
INSTYTUT BUDOWNICTWA

Samodzielny pracownik naukowy * Wielkoblokowe eksperymenty * Dymarki * Odwilż

Od 15 sierpnia 1955 r. pracowałem w nowohuckiej Stacji Badawczej Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego na stanowisku samodzielnego pracownika naukowego. Było to biuro pięciosobowe, licząc już ze mną. Zajmowaliśmy jedno trzypokojowe mieszkanie w budynku mieszkalnym nr 1 na osiedlu B31 w Centrum Nowej Huty. Miałem więc do pracy około 5 minut drogi z miejsca mego zamieszkania.

Dwóch pracowników, w tym kierownik Stacji, mieli po ok. 50 lat. Pozostała trójka, w tym ja, byliśmy w wieku poniżej 30 lat. Wszyscy z wyższym wykształceniem. Nie było żadnej pomocy administracyjnej. Sami pisaliśmy swe opracowania na maszynie, które kierownik przeglądał i wysyłał do Centrali. Raz w miesiącu przynosił on pieniądze i wypłacał wszystkim stosowne wynagrodzenie. Obaj starsi panowie ciągle gdzieś jeździli w celach służbowych i rzadko przebywali w biurze.

Podobnie młodszy ode mnie współpracownik, bardzo energiczna i sympatyczna Basia i zawsze pogodny i wesoły Tomek. Oni z kolei przebywali ciągle na budowie eksperymentalnego budynku na os. A-11, który jako pierwszy w Nowej Hucie realizowany był w technologii wielkoblokowej. Dokonywali szczegółowych pomiarów czasu wszelkich operacji roboczych, kolejności montażu elementów wielkoblokowych itd.

Ja z tych materiałów komponowałem zbiorcze zestawienia robocizny, materiałów i kosztów, oraz opracowywałem tabele porównawcze w stosunku do podobnych obiektów, realizowanych metodami tradycyjnymi. Dziś myślę, że w tamtej pracy bardzo przydatny mógłby być komputer. Ale wtedy takiego sprzętu jeszcze nie było. Dysponowałem kręciolką, maszyną kalkulacyjną do czterech podstawowych działań i pomocniczo suwakiem logarytmicznym do szybkiego przybliżonego mnożenia i dzielenia.

W 1955 r., wobec nieustannego wzrostu zadań inwestycyjnych, ujawniły się w skali całego kraju trudności w zaopatrzeniu budownictwa w cegłę ceramiczną i zapewnienia niezbędnej rzeszy murarzy. Dla Nowej Huty skończyły się już dawno dostawy rozbiórkowej cegły z Wrocławia, zaś nowowymbudowana w 1952 r. ogromna cegielnia w pobliskich Ześlawicach też nie zabezpieczała rosnącego wciąż zapotrzebowania. Zaczynało również brakować chętnych do trudnego zawodu murarza. W różnych ośrodkach kraju, głównie w Warszawie, a także na znacznie mniejszą skalę w Nowej Hucie, zaczęły się więc próby w zakresie zmiany pracochłonnych technologii, dotąd stosowanych, na metody uprzemysłowionej produkcji budowlanej.

Na placach budów pojawiało się coraz więcej samojezdnych dźwigów montażowych. Zaczęto więc eksperymentować z wprowadzeniem na budowy dużych elementów budowlanych o ciężarze zbliżonym do możliwości udźwigu stosowanych żurawi. Przy tym elementy te miały być wykonywane seryjnie na poligonach, lub w zamkniętych



Budynek wielkoblokowy na os. A-11

zakładach, przy zastosowaniu odpowiedniej mechanizacji wytwarzania.

Głównym tworzywem prefabrykowanych elementów stał się beton żwirowy, również żużlobeton i gazobeton. W Nowej Hucie, podobnie jak w całej Polsce, uprzemysłowienie budownictwa przeszło przez trzy fazy.



Krajobraz z żurawiami budowlanymi

we, polegające na produkcji i montażu elementów płytowych o wielkości całej ściany czy stropu pomieszczenia. Ta trzecia faza nastąpiła na dużą skalę dopiero w latach 70., gdyż wymagała budowy skomplikowanych i kosztownych wytwórni tych płyt, tak zwanych fabryk domów.

Okres przejściowy trwał do końca lat 50., natomiast technologie budownictwa wielkoblokowego zapanowały prawie powszechnie, na większych placach budów w kraju, w latach sześćdziesiątych.

W Krakowie ostatecznie wprowadzono system budownictwa wielkoblokowego typu „Żerań”. Po raz pierwszy zastosowany w Warszawie na Żeraniu, prezentował wiele walorów i górował nad innymi systemami prostotą i mechanizacją produkcji elementów oraz stosunkowo oszczędnym zużyciem betonu. Na system składały się bloki stropowe i ścienne o grubości 24 cm i szerokościach modularnych 90, 120 i 150 cm. Wszystkie te prefabrykaty miały regularne wzdłużne otwory o średnicy 19 cm. Produkcja tych elementów dla Krakowa uruchomiona została później na dużą skalę w nowych Zakładach Prefabrykacji Żelbetowych w Łęgu oraz na poligonach przedsiębiorstw wykonawczych.

Faktycznie przez sukcesywne wprowadzenie budownictwa wielkoblokowego w Nowej Hucie uzyskaliśmy znaczne skrócenie cykli inwestycyjnych, zmniejszenie pracochłonności robót, mniejsze zużycie materiałów i obniżenie kosztów budowy. Budynek szybciej realizowano, bo montowano duże elementy i nie było przestojów technologicznych, związanych z procesami mokrymi. Np. w 1956 r. na os. A11 wybudowano doświadczalny budynek mieszkalny 4-kondygnacyjny w ciągu jednego miesiąca.

Mniejsza była pracochłonność, gdyż ludne brygady murarskie zastąpione zostały na budowach przez nielicznych montażystów. Mniejsze zużycie materiałów nastąpiło ze względu na produkcję seryjną elementów i braku marnotrawstwa cegły, żwiru i cementu na placach budów. Mniejsze koszty wynikały zaś ze wszystkich tych przytoczonych przyczyn. To wszystko opisywane i dokumentowane było w moich opracowaniach, wysyłanych do Centrali IBM w Warszawie. Instytutowi szefował wtedy bardzo zasłużony dla wdrażania budownictwa uprzemysłowionego dyr. M. Ossowiecki. Był on autorem szeregu książek, głównie z zakresu budownictwa wielkopłytowego i ścian osłonowych.

W tym okresie pracy w Stacji Badawczej IBM wielokrotnie chodziłem w soboty i niedziele wraz z moim współpracownikiem Tomkiem, też kawalerem, na potańcówki do krakowskich lokali tanecznych. Najczęściej do „Esplanady”. Była to popularna, duża, drewniana tancbuda w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się Galeria Wystawowa naprze-

ciwko Pałacu Sztuki przy Placu Szczepańskim. Rzadziej bywaliśmy też w „Kaprysie”, „Feniksie”, lub „Warszawiance”. Bodaj dwa razy również w Lasku Mogiłskim, gdzie była muszla koncertowa, różne występy i atrakcje oraz estrady dla tańców. Można powiedzieć, że natańczyłem się wtedy na całe życie.

Tańczyło się wówczas głównie sentymentalne tanga, fokstrody, dostojne walce wiedeńskie, również walce angielskie, polki. W młodzieżowych tancbudach królował natomiast rock-and-roll, różnie zresztą tańczony, w zależności od temperamentu tańczących par. Wszędzie w lokalach tanecznych występowały mniejsze lub większe zespoły orkiestralne. Orkiestry, wraz z towarzyszącymi im wokalistami, w dużym stopniu decydowały w ogóle o standardzie lokalu.

Nie było żadnych urządzeń nagłaśniających, czy odtwarzających muzykę. Dopiero pod koniec lat 50. w pomniejszych lokalach tanecznych, świetlicach domów wczasowych i kawiarniach rozpowszechniły się masowo tzw. „szafy grające”. Były to duże gramofony szafkowe z zasobnikami, zawierającymi po kilkadziesiąt płyt wolnoobrotowych. Można było wybrać dowolną z nich po wrzuceniu do automatu stosownej monety i naciśnięciu odpowiedniego klawisza. Te szafy grające cieszyły się przez wiele lat dużym powodzeniem.

Chętnie jeździłem na wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Największą wycieczką, w jakiej wtedy wziąłem udział, była wyprawa „Szlakiem Renesansu”, zorganizowana przez krakowski Oddział SARP-u. Była to trzydniowa wycieczka autokarowa dla architektów. Zwiedzaliśmy głównie Sandomierz, Kazimierz Dolny i Zamość. W Sandomierzu byliśmy oprowadzani przez tamtejszych architektów po Zamku, wczesnorenesansowym Ratuszu i po zabytkowych uliczkach. W Kazimierzu Dolnym nad Wisłą zwiedzaliśmy ruiny zamku Kazimierza Wielkiego i odbudowywane ze zniszczeń wojennych kamieniczki i spichrze. W Zamościu zaś Rynek, obudowany kamieniczkami z charakterystycznymi podcieniami i z przepięknym Ratuszem. Puławy i Lublin to już był tylko etapowy dodatek do tych trzech wielkich pereł polskiego Renesansu.

Rok 1955 był bardzo płodny w wizyty w Polsce wysokich dostojników różnych krajów świata. Z reguły odwiedzali oni również Kraków, w tym Nową Hutę, miasto i kombinat hutniczy. Między innymi byli to: belgijska królowa Elżbieta, premier ZSRR Nikita Chruszczow, marszałek Iwan Koniew (otrzymał wtedy honorowe obywatelstwo miasta Krakowa), premier Indii Jawaharlal Nehru, premier NRD Otto Grotewohl. Zwykle na ich cześć organizowane były wiece lub zgromadzenia ludności, zwłaszcza na krakowskim Rynku Głównym. W niektórych brałem udział. J. Nehru widziałem z okna swego mieszkania, gdy otwartą limuzyną przejeżdżał do kombinatu wraz ze swą czarnowłosą córką Indirą Gandhi.



Rodzice, siostra z mężem i dziećmi, ja

W dalszym ciągu, regularnie na wszystkie święta, jeździłem do rodziców w Kępnie. Niekiedy zabierałem ze sobą brudne koszule, rękawiczki, skarpety itp. do pralni. Mama mi ciągle o tym przypominała, bo poczuwała się nadal do opieki nad swym synkiem. Ja starałem się to wykorzystywać jako pretekst do przekazywania rodzicom jakichś pieniędzy. Przyjmował je ojciec i po starciu składał do PKO na „czarną godzinę”. Rodzice wciąż żyli bardzo skromnie i bardzo pracowicie. Nadal byli prawie samowystarczalni w pozyskiwaniu produktów spożywczych. Pokazywali mi z dumą swe poletko, które zamienili na

ogród, będący wzorem dla sąsiadów.

Raz, na dworcu katowickim, w czasie przesiadki na pociąg do Kępna, ukradziono mi walizkę z brudną bielizną. Zacząłem ją energicznie poszukiwać, ale po chwili zrelektowałem się i wyobraziłem sobie, jak bardzo rozczarowany będzie złodziejaszek, gdy otworzy starą walizę i zobaczy zwój brudnych, znoszonych koszul i skarpetek do cerowania. Ja ten złodziejski przypadek wykorzystałem na odnowę swej garderoby i zakup nowej, porządnej walizy. Według zasady, że nie ma takiego złego, co by na dobre nie wyszło.

Innym razem, wracając ze świąt od rodziców z Kępna, nie mogłem dostać się do swej garsoniery, gdyż zagubiłem klucz do drzwi. W pierwszym odruchu poszedłem na najbliższą Komendę Milicji Obywatelskiej na os. A-0. Poprosiłem o pomoc i otwarcie drzwi do mego mieszkania. Nie powinni mieć z tym żadnego kłopotu, gdyż zamek był najprostszą konstrukcją. Nie stosowano wtedy jeszcze w ogóle np. automatycznych zamków typu „yale”, a co najwyżej dodatkowym zabezpieczeniem drzwi był łańcuszek od wewnątrz. Ale dyżurny oficer w okienku oświadczył mi, że MO do mieszkań się nie włamuje, nawet na życzenie właścicieli. Chyba, że otrzyma odpowiednią decyzję prokuratora. Doradził też, abym udał się do jakiegoś ślusarza. Łatwo powiedzieć, lecz był już późny wieczór i żadne warsztaty dawno nie funkcjonowały.

Pojechałem więc ostatnim dziennym tramwajem do Krakowa, żeby się przynajmniej przepaść po luzdzu w hotelu. Recepcjonista w „Polonii” wytłumaczył mi jednak, że według obowiązujących przepisów w hotelach nie mogą być meldowani miejscowi mieszkańcy. A co w takich przypadkach jak mój, czy spalenia się mieszkania? Recepcjonista nie umiał odpowiedzieć, ale dogadaliśmy się, bo Nowa Huta z Krakowem się jeszcze ostatecznie nie zintegrowała, więc mieszkalem jakby poza Krakowem. Raniutko poszedłem na osiedle A31, gdzie na zapleczu były różne prowizoryczne warsztaty „Zetbeem”, w tym również ślusarski. Poczekalem trochę na ślusarza, po czym udaliśmy się do mego mieszkania. Ślusarz miał pęczek kluczy, dopasował właściwy, trochę go przypiłował i byłem w mieszkaniu. Później dorobił jeszcze dwa egzemplarze nowych kluczy.

Od połowy lat pięćdziesiątych na terenie Nowej Huty i najbliższych okolic trwały intensywne badawcze prace archeologiczne. Głównie koncentrowały się w rejonie wsi Mogiła, Pleszów i Wyciąże oraz w pobliżu Kopca Wandy. Kilkanaście stanowisk archeologicznych znalazło się też na terenie kombinatu, zaś kilka na osiedlach „B” miasta Nowa Huta i w Krzesławicach. Znajdowano monety i wyroby rzymskie, piece garncarskie z czasów Średniowiecza, groby całopalne z okresu kultury łużyckiej, a przede wszystkim znaczne ilości pieców do wytapiania żelaza, tzw. dymarek, z epoki żelaza. Później, już w latach sześćdziesiątych, na terenie budowy walcowni odkryto kości mamuta z okresu paleolitu, a więc sprzed dziesiątków tysięcy lat.

Te prace archeologiczne były wielkim utrapieniem kierownictw budów. Natrafienie w czasie wykopów na jakieś historyczne znaleziska groziło bowiem wstrzymaniem robót budowlanych na wiele miesięcy. To też miały miejsca zatajenia takich faktów i nie zgłaszanie ich ekipom archeologów.

Na świecie w 1955 r. panowała jeszcze zimna wojna pomiędzy obu światowymi mocarstwami i ich sojusznikami. Gorąca wojna w Korei zakończyła się wprawdzie podpisaniem 1953 r. pokojowych układów w Panmundżonie, ale stan napięcia utrzymywał się tam nadal. W 1954 r. zakończyła się także wojna w Wietnamie, po dotkliwej klęsce francuskich wojsk ekspedycyjnych pod Dien-Bien-Phu. Jednak utrzymujący się podział na dwa państwa, też nie wróżył niczego dobrego.

Powstały natomiast nowe gorące konflikty. Po niepodległościowym powstaniu przeciwko Francuzom w Algierii, rozgorzała tam wojna domowa. W Egipcie w 1952 r.

obalona została monarchia i utworzona Zjednoczona Republika Arabska pod kierownictwem prezydenta G. Nasera. Dążył on otwarcie do usunięcia Anglików ze strefy Kanału Sueskiego. Wszystkie te konflikty wpisywały się prawie zawsze we współzawodnictwo obu światowych obozów ideologicznych, gdyż wspierały one przeciwne sobie strony konfliktów dostawami uzbrojenia, a co najmniej poparciem na forum ONZ itp.

Oba mocarstwa same też prowadziły monstrialne zbrojenia. W maju 1955 r. do paktu NATO przyjęta została Republika Federalna Niemiec, w której wskrzeszono już wcześniej własne siły zbrojne. W odpowiedzi powstał wkrótce wojskowy Układ Warszawski państw bloku wschodniego, do którego po pewnym czasie przyłączono także NRD, gdzie również powołano Narodową Armię Ludową. Związek Radziecki i Chiny otoczone zostały z trzech stron szczyelnym kordonem baz i paktów militarnych NATO, CENTO i SEATO, od północy uzupełnionym nieustannie patrolującymi superfortecami B-52 z bombami atomowymi na pokładach.

Zaś autokratyczny ZSRR twardą ręką trzymał swych sojuszników, zwłaszcza europejskie państwa demokracji ludowej, i nie zaniedbywał żadnych okazji „dokopania” swemu światowemu rywalowi. I oto pod koniec 1955 r. pojawiły się pierwsze oznaki topnienia lodów zimnej wojny. Dwa podstawowe powody były tego przyczyną.

Po pierwsze przygasła dotychczasowa wyraźna hegemonia w dziedzinie technologii militarnych ze strony USA. W 1954 r. Związek Radziecki przeprowadził drugą próbę bomby wodorowej o znacznie wyższej mocy od posiadanych dotąd przez Stany Zjednoczone. Ponadto na Uralu rozpoczęto seryjną produkcję rakiet balistycznych o zasięgu 6 tys. kilometrów. Ameryka od tego czasu nie mogła już czuć się bezpieczna, zaś wszelkie symulowane gry wojenne wykazywały, że wojny atomowej nikt wygrać nie może. Nastąpił więc parytet w dziedzinie zbrojeń i ukształtowała się tzw. „równowaga strachu” między oboma rywalizującymi mocarstwami.

Po drugie, od śmierci Stalina w marcu 1953 roku, nastąpiła w krajach bloku wschodniego „odwilż” w dziedzinie wewnętrznych stosunków społeczno-politycznych. Ogłoszone zostały amnestie dla więźniów politycznych, nastąpiły liczne procesy sądowe rehabilitujące ofiary represji, wreszcie ograniczono nieco rozbudowę przemysłów ciężkich i zbrojenia na rzecz gospodarki cywilnej. Potępiony też został „kult jednostki”, jaki otaczał Stalina oraz wszelkie „wypaczenia” w budowie socjalizmu.

Odwilż w stosunkach międzynarodowych zaznaczyła się również nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między ZSRR i RFN. Węgry, Bułgaria i Albania uznane zostały przez państwa zachodnie i przyjęte w 1955 r. do ONZ. Zawarty też został traktat pokojowy z Austrią, zaś między USA i ZSRR rozpoczęły się pierwsze rozmowy w sprawie ograniczenia zbrojeń, zwłaszcza nuklearnych.

W Polsce plan 6-letni zakończył się wielkimi sukcesami w zakresie rozbudowy przemysłu ciężkiego, energetycznego i surowcowego, lecz nie został zrealizowany w zakresie produkcji rolniczej. Wzrosła ona tylko o 13 %, zamiast 50 %, jak planowano. Natomiast produkcja przemysłowa wzrosła o 170 % w stosunku do 1949 r. (planowano wzrost o 158 %). Zwiększyła się znacznie ludność kraju, zwłaszcza rozrosły się miasta. Dokonały się też wielkie przemiany w zakresie oświaty i kultury. W Nowej Hucie zmiany sprowadzały się do tego, że kombinat metalurgiczny, w którym pracowały już dwa wielkie piece, prawie osiągnął zakładaną pierwotnie docelową produkcję 1,5 mil. ton stali rocznie. Mówiono więc o jego dalszej rozbudowie do wydaj-



Wielki piec nr 2 w NH

ności rocznej 4 mil. ton, zaś ostatecznie uzyskał on w latach siedemdziesiątych nieco ponad 6 mil. ton stali rocznej produkcji.

Również miasto Nowa Huta, wówczas już dzielnica Krakowa, miało przekroczyć 100 tys. mieszkańców. Zaczęto przymierzać się do jego rozbudowy za ulicę Kocmyrzowską na płn.-zachód i zachód w kierunku Krakowa. W kierunku południowym rozbudowa była niemożliwa ze względu na skarpę i tereny zalewowe Wisły, zaś od strony wschodniej usytuowany był pas ochronny, oddzielający miasto od huty. Były to przymiarki planistyczne prowadzone przez Miastoprojekt i DBMNH, o których wiedziałem, gdyż często kontaktowałem się ze swymi byłymi kolegami w Dyrekcji. Wiedziałem też, że nie ma tam już żadnych otwartych awantur i rozgrywek personalnych.

To też, gdy zaczęła mi się nudzić spokojna i zbyt monotonna, jak na mój gust, praca w Instytucie - zacząłem myśleć o powrocie do DBMNH. Odpocząłem, nabrałem sił i znów chciałem się zmierzyć z większymi zadaniami i obowiązkami, chciałem być „śrubą powietrzną w oku cyklonu”, a nie statystą na bezwietrznym terenie. Rozczarowałem się też do swej pracy w Instytucie, gdy zobaczyłem w jakimś fachowym czasopiśmie obszerny artykuł z moimi tabelkami, przytoczonymi bez najmniejszej wzmianki o ich prawdziwym autorstwie.